

Bohdan Hud, *Od Unii Lubelskiej do umowy warszawskiej.  
Trzy eseje o historii polsko-ukraińskiej*, Pracownia  
Wydawnicza, Warszawa 2022, ss. 228, ISBN 978-83-962036-5-6

Obraz Ukrainy jaki ukształtował się w świadomości polskiego społeczeństwa stanowi efekt nałożenia się na siebie kilku składników. Podstawą pierwszego jest twórczość pisarzy historycznych, poetów i powieściopisarzyz Henrykiem Sienkiewiczem na czele, z której wyłania się romantyczna wizja obecna w popularnej, znanej w Polsce chyba przez wszystkich, pieśni wyrażającej tęsknotę za głosem stepowego sokoła i „zieloną Ukrainą”. Wizję tę pod koniec XIX wieku dopełnili geografowie, zwracając uwagę na ogromny potencjał ekonomiczny Ukrainy, która już wówczas stała się spichlerzem Europy i wielkim zagłębieniem przemysłu ciężkiego przyciągającym kapitał zagraniczny (np. John Hughes z Walii od którego pochodzi pierwotna nazwa obecnego Doniecka – *Юзовка* = Juzowka). Wykorzystanie tego potencjału sprawiło, że Ukraina stała się niewątpliwie najważniejszą z gospodarczego punktu widzenia częścią rosyjskiego imperium, najlepiej nadającą się do zamieszkania i posiadającą najdogodniejsze warunki klimatyczne. W starych publikacjach geograficznych duży nacisk kładziono na aspekt geopolityczny, wskazując na wielki wpływ, jaki na losy mieszkańców terenów dzisiejszej Ukrainy, wywierało samo jej położenie geograficzne. Określenia Wacława Nałkowskiego takie jak „wielki mogilnik” i „droga światoburców”, łączą w sobie romantyczne wyobrażenia stepowej krainy, z tragizmem dziejów ziemi nawiedzanej przez liczne ludy, które wielokrotnie wyłaniały się z suchego wnętrza kontynentu w drodze do Europy, niosąc ze sobą zazwyczaj pożogę i okrutną śmierć. Pożoga i okrutna śmierć – te dwa wyrażenia stanowią istotę drugiej części wyobrażeń Polaków na temat Ukrainy. Do momentu rosyjskiej inwazji w lutym 2022 roku, wiązały się one z tragiczną historią lat 1943-1945. Ukraińcy postanowili wówczas rozległe obszary Wołynia, wschodniej Galicji i Podola, zamieszkane od wieków przez dwa bratnie, silnie ze sobą przemieszane narody, uczynić regionami etnicznie jednolitymi. Polacy którzy nie zdążyli się ewakuować na zachodnią stronę linii Curzona, która po wojnie stała się granicą między podporządkowaną Moskwie Polską a radziecką Ukrainą, prawie wszyscy oddali życie („akcja

depolonizacyjna”). Kiedy obecnie mówi się o pożodze i okrutnej śmierci, przede wszystkim przychodzą na myśl obrazy z dzisiejszej Ukrainy, desperacko broniącej się przed moskiewskimi barbarzyńcami, którzy nie mogą pogodzić się z tym, że Ukraińcy, inaczej niż w czasach ugody perejasławskiej i w okresie poprzedzającym rozejm w Andruszowie i pokój Grzymułtowskiego, inaczej też niż podczas Powstania Styczniowego, a także inaczej niż w tragicznych latach II wojny światowej, przyjęli orientację prozachodnią, zdecydowanie odmawiając uczestnictwa w *ruskim mirze*. Tak więc Ukraina w oczach Polaków to piękny i bogaty kraj, najlepszy fragment regionu Eurazji, kraj posiadający ogromne możliwości rozwoju gospodarczego, a jednocześnie ziemia wielokrotnie pustoszona na skutek barbarzyńskich najazdów i wyjątkowo doświadczana krwawymi wojnami i innymi kataklizmami dziejowymi, do których zaliczyć należy *hołodomor* jaki objął wschodnie połacie kraju, oraz rzeź wołyńską w jego zachodnich częściach. Na percepcję Ukrainy w Polsce bardzo silnie wpływa fakt, że żyje jeszcze bardzo wielu ludzi, którzy nie mogą doczekać się godnego pochówku pomordowanych na Ukrainie członków swoich rodzin. Wszystkie te składniki wyobrażeń dotyczących Ukrainy wiążą się z jej położeniem na wielokrotnie atakowanych ze wschodu kresach Europy. Walory tej lokalizacji docenił m.in. Zbigniew Brzeziński, dla którego Ukraina jest jednym z wyjątkowych pól „geopolitycznej szachownicy”, polem, o które z Moskwą długo walczyła I Rzeczpospolita, a obecnie robi to Ukraina wspierana przez państwa Zachodu.

Duży udział w kształtowaniu obrazu Ukrainy we współczesnym społeczeństwie polskim ma literatura historyczna. Jednym z bardziej wpływowych autorów piszących po polsku jest ukraiński historyk z Uniwersytetu Lwowskiego, Bohdan Hud. Napisał on m.in. obszerne studium „*Ukraińcy i Polacy na Naddnieprzu, Wołyniu i w Galicji Wschodniej w XIX i pierwszej połowie XX wieku*” (2013, 2018)<sup>1</sup>. Recenzowana książka jest najnowszym dziełem tego Autora. Składa się ona z trzech części, z których każda poświęcona jest głównym rozbieżnościom w ocenie ważnych wydarzeń i faktów historycznych, jakie występują między historykami ukraińskimi i polskimi. Część pierwsza, zatytułowana „*Rzeczpospolita wielu narodów. Realność historyczna czy mit historyczny*”, odnosi się do spuścizny Rzeczypospolitej Obojga Narodów, która w Polsce oceniana jest pozytywnie, podczas gdy na Ukrainie spotyka się z powściągliwością i

---

<sup>1</sup> Recenzja: *Przegląd Geopolityczny*, 27, 2019, s. 170-178.

nieufnością. Bohdan Hud podejmuje się wytłumaczenia przyczyn tej rezerwy historyków i społeczeństwa Ukrainy, powodującej rozbieżność między polskim i ukraińskim sposobem widzenia naszej wspólnej przeszłości. Rozbieżność ta dotyczy przede wszystkim Unii Lubelskiej (1569) i utworzenia Rzeczypospolitej Obojga Narodów, zamiast unii trzech (lub czterech) narodów. Pisząc o niepowodzeniu ugody hadziackiej z 1658 roku, której postanowieniem było utworzenie Księstwa Ruskiego w ramach Rzeczypospolitej, a także o fiasku sojuszu Polaków i Rusinów podczas Powstania Styczniowego, jak również o nieudanej koncepcji federacyjnej Józefa Piłsudskiego, Bohdan Hud nie pyta jednak o przyczynę, dla której podczas pamiętnego sejmku w Lublinie, projekt uwzględniający obecność Rusi w składzie Rzeczypospolitej nie pojawił się. Pod względem liczebności Rusini przewyższali przecież Litwinów, z których część uległa trwałej rutenizacji. Jeśli chodzi o przyczyny nieskuteczności kolejnych prób zamiany Rzeczypospolitej Obojga Narodów w unię trzech narodów, Autor, opierając się głównie na polskich źródłach, widzi je w ułomnościach ówczesnej demokracji, polegających na wykluczeniu społecznym większości mieszkańców, którzy byli pozbawieni wpływu na politykę państwa. Przekonująco brzmi teza Autora o braku „integrującej nazwy” dla obywateli wielonarodowej Rzeczypospolitej, jakiegoś odpowiednika słowa „Brytyjczyk”, oznaczającego przedstawicieli wszystkich narodów Zjednoczonego Królestwa lub *Commonwealthu* (które to angielskie wyrażenie znaczeniowo jest najbliższe właśnie polskiemu „Rzeczpospolita”). Opierając się na wypowiedziach Daniela Beauvois, Autor wskazuje także na różnice etniczne, religijne i stanowe między mieszkańcami dawnej Rusi, które w warunkach braku tolerancji i ducha multikulturalizmu powodowały, że ludzie ci zamieszkując te same miejsca, „faktycznie żyli **obok siebie**” (s. 64).

Motyw braku poczucia jedności i wspólnoty Polaków i Rusinów, pojawia się jeszcze silniej w drugiej części książki, która opowiada o stosunkach między naszymi narodami w okresie zaborów (tzw. „długi” wiek dziewiętnasty). Bohdan Hud wskazuje na spór „metodologiczny” między historykami polskimi, którzy przyczyn „tragedii wołyńskiej” dopatrują się w wydarzeniach okresu międzywojennego, a badaczami ukraińskimi uważającymi, że źródła nienawiści która eksplodowała w latach 1943-45, tkwią w krzywdach doznanych przez Rusinów ze strony Polaków jeszcze w XIX wieku. Głównym celem tej części książki jest uzasadnienie tezy reprezentowanej przez stronę ukraińską. Punktem wyjścia przeprowadzonej analizy jest przedstawienie struktury etnicznej

i religijnej ludności Kraju Południowo-Zachodniego Cesarstwa Rosyjskiego, który został ustanowiony po rozbiorach Rzeczypospolitej. Polityka carska niejednokrotnie okazywała się przychylna wobec polskich arystokratów i szlachty, co pogłębiało wykluczenie społeczne chłopów, których ogromną większość stanowili Rusini, pozbawieni carskiej kurateli i jakiegokolwiek zaplecza politycznego. Autor podaje wiele przykładów krzywdy doznawanej przez chłopów, wyzyskiwanych przez bezdusznych polskich szlachciców, których postawę symbolizuje opisane okrucieństwo kasztelana krakowskiego Stanisława Warszyckiego, Ludwika Czerkasa i innych. Przytaczając wyniki tzw. stanfordzkiego eksperymentu więziennego, Bohdan Hud konkluduje, że „*główną przyczyną bezgranicznej samowoli i okrucieństwa ziemian wobec chłopów pańszczyźnianych były stulecia złotej szlacheckiej wolności..., brak jakiegokolwiek kontroli oraz odpowiedzialności za karygodne czyny*” (s. 103). Złe stosunki między mieszkańcami Kraju Południowo-Zachodniego spowodowały bierną, a nawet wrogą postawę prawosławnego chłopstwa wobec Powstania Listopadowego, liczne wystąpienia antyziemiańskie oraz masowy udział chłopskich tzw. straży wiejskich, utworzonych na mocy ukazu cara, w zwalczaniu Powstania Styczniowego. Zgodnie z przytoczonymi danymi, antypolskie nastawienie chłopów było przyczyną niepowodzenia powstania w Kraju Południowo-Zachodnim (co kłóci się z obecną narracją, zgodnie z którą Powstanie Styczniowe było zrywem wszystkich narodów i stanów dawnej Rzeczypospolitej walczących przeciw carowi). Polityka władz po upadku Powstania nadal sprzyjała narastaniu antagonizmu polsko-ukraińskiego w Kraju Południowo-Zachodnim. Znane z literatury przykłady zgodnego współżycia Polaków z prawosławnymi Rusinami Autor definiuje jako „*iluzje kresowego możnowładztwa polskiego*” (s. 149). W pierwszych dekadach XX wieku antagonizm wzmacniała intensywna propaganda bolszewicka i czarnosecinna, która doprowadziła do masowych grabieży i pogromów majątków ziemiańskich latem 1917 roku.<sup>2</sup> Formułując odpowiedź na pytanie, kto jest winien antypolskich nastrojów wśród chłopów ukraińskich, Autor szczególnie wskazuje na rosyjską cerkiew prawosławną i jej zbrojne ramię – Sojusz Narodu Rosyjskiego („czarna sotnia”). Cytując ukraińskiego historyka Jarosława Daszkiewicza, wśród przyczyn

---

<sup>2</sup> Relacja naocznego świadka i uczestniczki tych tragicznych wydarzeń, Janiny Marii Chojckiej, zawarta jest w mało znanej publikacji „*Opętańcy. Czasy wojny światowej i przewrotów na Ukrainie*” (1936); fragmenty książki wykorzystano w publikacji W.J. Wilczyńskiego (2018).

wymienia ponadto ideę zemsty za doznane wcześniej od Polaków krzywdy, prowokacje rosyjskie i niemieckie, a także „współpracę Armii Krajowej z komunistyczną Rosją” (s. 162).

Trzeci z esejów składających się na recenzowaną książkę, poświęcony jest sojuszowi Piłsudski-Petlura, którego wartość w oczach Autora pomniejsza pewien aspekt jego genezy, zaznaczony w tytule rozdziału: „Ze strachu zrodzony i przez strach zaprzepaszczoney...”. Wskazując, że jest to mimo wszystko przykład zgodnej współpracy, która „może stać się fundamentem nowej jakości polsko-ukraińskich stosunków w przyszłości” (s. 179), Bohdan Hud bardzo słusznie wyraża ubolewanie z powodu nikłej obecności tego tematu w podręcznikach i w mediach, zwłaszcza w porównaniu z szeroko propagowaną problematyką polsko-ukraińskich konfliktów. W odpowiedzi na postawione pytanie, dlaczego Polakom i Ukraińcom w roku 1920 nie udało się zrealizować szlachetnych celów paktu sojuszniczego, Autor formułuje 14 tez, których rozwinięcie stanowi treść rozdziału. Jeśli uwzględnić trudną przeszłość i zadawnione krzywdy, a także sprzeczności interesów II Rzeczypospolitej i Ludowej Republiki Ukrainy, do sojuszu w ogóle nie powinno dojść. Teza ta jest szczególnie uzasadniona żywą w tamtym okresie pamięcią rabacji i masowych pogromów dworów polskich z lat 1863 i 1917-18 z jednej strony, i „akcji odwetowych” z drugiej, których przykłady Autor przytacza w obfitości. Fatalny wpływ na odbiór federalistycznej koncepcji Piłsudskiego wśród Ukraińców miały m.in. działania tzw. pułków poznańskich grabiących w 1920 roku chłopów prawobrzeżnej Ukrainy<sup>3</sup>, a zwłaszcza konflikty dotyczące potencjalnej polsko-ukraińskiej granicy. W takich okolicznościach sojusz Piłsudski-Petlura był wymuszony wyłącznie potrzebą wspólnej obrony przed bolszewicką inwazją i opierał się raczej na osobistej przyjaźni dwóch przywódców. Na podstawie przytaczanych dokumentów Bohdan Hud surowo ocenia prawdziwe intencje strony polskiej, które miały sprowadzać się do „pełnego podporządkowania politycznego i ekonomicznego” Ukrainy (s. 202), zaś idea federalistyczna miała pełnić rolę zasłony dymnej. Te gorzkie słowa okazały się uzasadnione w świetle postanowień traktatu ryskiego, który oznaczał *de facto* m.in. zdradę cennego sojusznika, jakim podczas wojny z

---

<sup>3</sup> Z ubolewaniem pisał o tym także gen. Jan Romer, dowódca grupy operacyjnej „Bug” (2011).

bolszewikami okazali się Ukraińcy<sup>4</sup>. Późniejsze tragiczne losy Semena Petlury i innych przywódców ukraińskich, których dosięgły bolszewickie kule, dobitnie świadczą o tym, jak bardzo sowiety obawiały się wznowienia polsko-ukraińskiego przymierza. Potwierdzając obecną w literaturze ocenę zerwania przez Polskę umowy warszawskiej, jako zdradę sojusznika, Bohdan Hud zdaje się zgadzać z tezą, że w obliczu upadku Ukraińskiej Republiki Ludowej, pozostanie części ziem ukraińskich pod polskim panowaniem, okazało się rozwiązaniem „*najmniej złym*” (s. 218). Należy podkreślić, że to właśnie pozostawienie w granicach II RP uchroniło zachodnią Ukrainę od hekatomby *hołodomoru*, który pozbawił życia miliony Ukraińców pozostających poza zasięgiem „polskiej okupacji”.

Jak przystało na badacza zaangażowanego w rozwój dialogu polsko-ukraińskiego, jako podstawy przyjacielskiej współpracy,<sup>5</sup> Bohdan Hud wypowiada się o drażliwych kwestiach w sposób wyważony i ostrożny, niekiedy poprzestając na cytatach z innych autorów pozostawionych bez komentarzy (np. moment o współpracy AK z bolszewikami na końcu drugiego rozdziału). Książka napisana jest starannie, z typową dla obcokrajowców dbałością o język polski, chociaż nie sposób nie dostrzec literówek i innych błędów, których obecność stanowi jednak efekt niedopatrzania ze strony redaktorów i korektorów, a nie autora.<sup>6</sup> Jako doświadczonemu historykowi dysponującemu świetnym warsztatem, Autorowi trudno jest zarzucić popełnienie istotnych błędów. A jednak z punktu widzenia geopolityki, w której od dokumentów archiwalnych zaświadczających o faktach historycznych, bardziej ceni się rzeczywistość geograficzną (w tym pochodzącą z geografii historycznej), można sformułować wobec recenzowanego dzieła pewne zastrzeżenia. Po pierwsze, nie wydaje się, aby wartość sojuszu Piłsudski-Petlura mogła być pomniejszona przez sam fakt, że zawarty on został „ze strachu” przed wspólnym wrogiem, w sytuacji braku innej drogi wyjścia. W geopolityce nie można ani lekceważyć, ani potępiać uczucia strachu, gdyż to właśnie on, strach przed klęską, przed

---

<sup>4</sup> Zostali oni internowani w obozach, podczas gdy walczące u boku wojsk polskich i ukraińskich oddziały rosyjskie Borysa Sawinkowa, liczące 10 tysięcy, na mocy traktatu ryskiego, zmuszone zostały do opuszczenia Polski.

<sup>5</sup> B. Hud to były członek Polsko-Ukraińskiego Forum Partnerstwa i Polsko-Ukraińskiego Forum Historyków.

<sup>6</sup> M.in. redaktorzy wydawniczy powinni się zdecydować, czy używać zapisu „na Ukrainie”, czy też przyjąć modną ostatnio w kręgach polskiej opozycji formę „w Ukrainie”, łamiącą zasadę zapisaną w słownikach językowych.

popadnięciem w zależność, przed upadkiem, jest motywem zmuszającym państwa do działania na arenie międzynarodowej. W przypadku Ukrainy i Polski strach ten po części wynika z cech geograficznych naszej części Europy i jego pozbycie się mogłoby oznaczać ignorowanie tych cech, równoznaczne z brakiem rozwagi. Strach przed nadciągającą bolszewicką inwazją towarzyszył Polakom w 1920 roku, podobnie jak dzisiaj nie odstępuje obrońców Ukrainy. Zarówno Polacy dawniej, jak i Ukraińcy dzisiaj wykazali, że strach nie paraliżuje, ale dodatkowo motywuje do walki.

Druga uwaga, jaką można sformułować pod adresem książki Bohdana Hudia, dotyczy jego bezgranicznej ufności wobec dokumentów historycznych. Dla historyka dokumenty archiwalne są oczywiście źródłami podstawowych ustaleń, czyli faktów protokolarnych, będących punktem wyjścia wszelkich naukowych dociekań. Jak się okazuje m.in. z drugiego rozdziału recenzowanej książki, dokumenty historyczne lub ich interpretacje mogą być wzajemnie sprzeczne. Bohdan Hud przytacza dokumenty świadczące o nieludzkim traktowaniu ukraińskich chłopów przez polskich szlachciców, ale pisze też, że istnieją świadectwa harmonijnego współżycia obydwu społeczności. Wobec takich rozbieżności, historyk staje bezradny, gdyż trudno mu zdecydować, w którym miejscu leży prawda. Nie jest w stanie uwzględnić wszystkich dostępnych dokumentów (nie mówiąc już o dokumentach które nie dotrwały do dzisiaj i fakty na nich zapisane na zawsze pozostaną nieznanymi), dlatego decyduje się na ich selekcję, dążąc oczywiście do obiektywizmu. Faktem jest jednak, że o życiu na Ukrainie w poprzednich wiekach, w czasach I Rzeczypospolitej i zaborów, można w oparciu o dokumenty historyczne napisać dwie całkowicie odmienne relacje. W Polsce powszechnie akceptowany jest obraz stosunków polsko-ukraińskich, który Bohdan Hud nazywa „patriarchalnie idyllicznym”. Jest tak dlatego, że trudno jest zarzucić próbę fałszowania historii takim cenionym autorkom jak np. Zofia Kossak-Szczucka, Anna Pawełczyńska, Maria Dunin-Kozicka, czy też wspomniana wyżej Janina Chojecka. W Polsce żyje przecież mnóstwo ludzi, którzy taki obraz życia na Ukrainie pamiętają z opowieści swoich rodziców i dziadków. Za trafnością takiego obrazu najbardziej przemawia fakt geograficzny: ogromne przemieszanie ludności polskiej i ukraińskiej na początku XX wieku na rozległych obszarach Galicji Wschodniej, Wołynia i Podola. Przemieszanie to dla geografa stanowi niezbity dowód na wielowiekowe współżycie obydwu narodów na tych samych terenach. Brak wyraźnej granicy etnograficznej oddzielającej żywioł polski od ukraińskiego to

dokument geograficzny, jak pisał Eugeniusz Romer, „*silniejszy od wszystkich świadectw sporadycznych czerpanych z historii*” (Romer 2010; Wilczyński 2018a, s. 38). Czy jest więc możliwe, żeby nienawiść rozdzielała przez wieki tak wymieszane ze sobą narody? Czy możliwe jest, aby tak nienawidzące się narody intensywnie zwiększały stopień tego przemieszania przez częste mieszane małżeństwa? Jak podaje Romer na podstawie oficjalnych statystyk, w powiatach Galicji Wschodniej stanowiły one od 16 do 39% wszystkich zawieranych małżeństw, a mieszane pochodzenie miała tam 1/3 ludności. Jest to sytuacja wyjątkowa, jeśli porównać z powiatami pogranicza polsko-niemieckiego, gdzie mieszane małżeństwa stanowiły zaledwie 1,5% zawieranych (Pawłowski, 1919). Jak więc pogodzić te geograficzne fakty z tezami opartymi na dokumentach historycznych, o odwiecznej nienawiści Polaków i Rusinów? O wiele bardziej racjonalne wydaje się przyjęcie stanowiska, zgodnie z którym wielowiekowe zgodne współżycie obydwu narodów doprowadziło do wymieszania, zaś przypadki złego traktowania ludności chłopskiej przez polskich ziemian na Ukrainie zdarzały się w przybliżeniu tak często jak we wszystkich krajach o ustroju feudalnym: w rdzennej Polsce, Rosji, Czechach, we Włoszech, w Szkocji itd. Feudalizm nigdzie nie gwarantował przestrzegania praw człowieka, tolerancji ani multikulturalizmu. Prawdopodobnie w XIX wieku jeszcze gorzej mieli Murzyni w Stanach Zjednoczonych Ameryki, którzy posiadali status niewolników. Nikt jednak w żadnym kraju dawniej feudalnym nie próbował głosić hasła eksterminacji potomków dawnych gnębieli, a amerykańscy Murzyni (nazywani dzisiaj Afroamerykanami) nie chcieli za swoje krzywdy sprzed wieku przejmować własności potomków dawnych właścicieli plantacji, ani tym bardziej pozbawiać ich życia. To, co stało się na Wołyniu w końcowych latach II wojny światowej to wydarzenie bez precedensu, dlatego jego wytłumaczenie nie może bazować na zadawnionej nienawiści z powodu krzywd doznanych w czasach feudalnych. Nie wolno chyba osądzać dawnej Polski za grzechy feudalizmu, który w poprzednich wiekach był systemem powszechnym, podobnie jak nie można karać całego narodu ani państwa polskiego za to, że wśród elit politycznych II i III Rzeczypospolitej były i są obecne osoby gotowe do zdrady, nikczemne i zdemoralizowane, co w demokratycznym systemie jest przecież nie do uniknięcia.<sup>7</sup> Dlatego w

---

<sup>7</sup> Np. w trakcie trwania wojny na Ukrainie znalazł się w Polsce polityk głoszący tezę, że rząd RP w pierwszych dniach wojny rozważał udział Polski w rozbiórce Ukrainy! Przypadki takie



końcowej części recenzowanej pracy Bohdan Hud chyba słusznie podkreśla wpływ Rosji na stosunki polsko-ukraińskie, a zwłaszcza rolę cerkwi prawosławnej i niesławnej „czarnej sotni”. Rosyjska cerkiew prawosławna zawsze dobrze służyła imperialnym celom Kremla, tak jak i dzisiaj skutecznie sieje wśród Rosjan nienawiść do Ukraińców, Polski i Ameryki (patrz artykuł S. Woźniaka i A. Czeluski w niniejszym tomie). Z geopolitycznego punktu widzenia taki kierunek wyjaśnienia przyczyn rzezi wołyńskiej wydaje się o wiele bardziej uzasadniony, niż wyliczanie wyszukanych w dokumentach archiwalnych przypadków złego traktowania chłopów przez ziemian. Wskazują na to nie tylko fakty geograficzne formułowane przez E. Romera, ale także to, że w roku 1943, Ukraińcy wcale nie zwrócili się przeciwko ziemianom, ale przede wszystkim likwidowali wioski polskich chłopów, nie mając także litości dla osób pochodzenia mieszanego, jak i do Ukraińców, którzy swoim polskim sąsiadom starali się pomagać. Dla utrwalenia polsko-ukraińskiego braterstwa, którego wzmocnienie jest ubocznym, pozytywnym efektem trwającej na Ukrainie wojny, konieczne jest uwzględnienie przez badaczy i społeczeństwo polskie sposobu postrzegania Ukrainy przez samych Ukraińców, oraz przyjęcie do wiadomości przez badaczy i społeczeństwo ukraińskie sposobu widzenia Ukrainy przez Polaków. Niewątpliwie największą przeszkodą na drodze do pełnego pojednania naszych bratnich narodów, istniejącą po stronie ukraińskiej jest to, że wielu ludzi w Polsce wciąż nie może doczekać się godnego pochówku członków swoich rodzin, zamordowanych na Ukrainie. Książka Bohdana Hudia, która przedstawia przeszkody istniejące po polskiej stronie, jest na pewno ważnym krokiem na drodze do wzajemnego porozumienia. Zachęcając do lektury cennej książki Bohdana Hudia możemy tylko ubolewać, że analogiczny przekaz ze strony polskiej nie dociera na Ukrainę. Brakuje bowiem polskich autorów, którzy byliby w stanie wypowiadać się po ukraińsku i przedstawiać ukraińskiej opinii publicznej stanowisko polskie, w sposób równie wyważony i delikatny, a także z takim poszanowaniem dla ukraińskiego języka, jakie wykazuje Bohdan Hud w stosunku do języka polskiego.

**Witold J. Wilczyński**

---

mogą świadczyć o wielkiej skuteczności wojny informacyjnej jaką Rosja toczy przeciw wolnemu światu.

**Literatura:**

- Chojecka, J.M., 1936. *Opętańcy. Czasy wojny światowej i przewrotów na Ukrainie*, Biblioteka Dobrych Książek, Łomża.
- Hud, B., 2018. *Ukraińcy i Polacy na Naddnieprzu, Wołyniu i w Galicji Wschodniej w XIX i pierwszej połowie XX wiek*, Pracownia Wydawnicza, Warszawa.
- Pawłowski, S., 1919. *Ludność rzymsko-katolicka w polsko-ruskiej części Galicji (z dwoma mapami)*, Prace Geograficzne, Lwów.
- Romer, E., 2010. *Pamiętnik paryski 1918-1919*, Oficyna Wydawnicza FOKA, Wrocław.
- Romer, J., 2011. *Pamiętniki*, Bellona, Warszawa.
- Wilczyński, W.J., 2018. *Odzyskanie niepodległości przez Polskę w perspektywie geopolitycznej, część I: Ofiara Kresów na ołtarzu niepodległości Ojczyzny*, *Przegląd Geopolityczny*, 24, s. 153-165.
- Wilczyński, W.J., 2018a. *Ukraińcy/Rusini w pracach Jana i Eugeniusza Romerów*, *Przegląd Geopolityczny*, 26, s. 32-51.

Maciej Wojewódka, *Cykle a społeczeństwo,  
giełda i koniunktura gospodarcza*, Ridero, Kraków 2022, ss.  
346, ISBN 978-83-962036-5-6

Omawiana praca jest niezwykle wielowątkowa: zawiera uwagi i rozważania od geopolityki, poprzez omówienie najróżniejszych koncepcji cykli gospodarczych, zwłaszcza cykli giełdowych, a skończywszy na wpływie plam na Słońcu na życie i politykę na Ziemi, i wyglądających na rozważania „kabalistyczne” twierdzeń na temat korelacji między wydarzeniami politycznymi w historii wybranych krajów a datami tych wydarzeń (z których to rozważań ma wynikać, że wydarzenia te były zdeterminowane datą ich występowania lub liczbą lat od innych wydarzeń, tzw. liczbami Fibonacciego).

Wątki te są między sobą dość luźno powiązane, poza tym, że wszystkie mieszczą się w ogólnej tezie, że wszystko ma charakter cykliczny. Wątki te są nierówno potraktowane, co zapewne wynika z wiedzy i zainteresowań autora. Bardzo rozbudowane są treści dotyczące cykliczności gospodarki, zwłaszcza giełdy. Rozbudowane są też wątki „kabalistyczne”. Natomiast lakonicznie potraktowane są wątki, które najbardziej by zainteresowały czytelników „Przeglądu Geopolitycznego”, czyli dotyczące geopolityki, np. cykliczności historii politycznej.

Przed prezentacją refleksji na temat wybranych aspektów warto zająć się stroną „techniczną” dotyczącą nie tylko omawianej publikacji, ale i szerzej – prac naukowych. Pierwsza sprawa dotyczy prac internetowych, do których należy omawiana publikacja. Ich zaletą z punktu widzenia autora jest swoboda twórcza nieograniczona koniecznością poddawania się opiniom recenzentów, oraz możliwość korekt, uzupełnień i aktualizacji. Możliwość ta może być jednak pułapką, gdy autor nie może zakończyć swojej pracy i ciągle ją rozbudowuje przez co praca staje się niespójna. Wydaje się, że ta ostatnia uwaga dotyczy omawianego opracowania, które istotnie w wielu momentach stanowi zbiór pozbawionych opracowania redakcyjnegonotetek autora.

Drugi ogólny problem prac naukowych to podawanie źródeł. Możliwe są tu dwa skrajne podejścia. Jedno polega na udowadnianiu każdej informacji zawartej w pracy przez podanie źródła. Niekiedy bywa tak, że na jednej stronie jest kilkanaście albo i więcej przypisów

podających źródła. Stwarza to kłopot dla czytelnika: czy przerywać tok narracji autora i przeczytać przypis, czy go pominąć. Sprawa jest jeszcze bardziej skomplikowana, jeśli przypisy nie są u dołu strony, tylko, zgodnie z rozpowszechniającym się zwyczajem przejętym na Zachodzie, przypisy są na końcu publikacji. Natłok przypisów sprawia, że czytelnik nie jest w stanie sprawdzić, skąd pochodzi dana informacja (nie mówiąc o ocenie jej wiarygodności), a jedynym skutkiem jakiej metody pisania prac jest udowodnienie, że autor „dużo przeczytał”, co już samo w sobie ma podnieść ocenę naukową pracy. Odwrotnym podejściem jest czysta narracja bez podawania źródeł, opierająca się na zaufaniu do autora. Łagodniejszą wersją tego podejścia jest narracja bez przypisów, a z podaniem na końcu publikacji spisu literatury, z której autor korzystał (przy założeniu, że rzeczywiście podał wszystkie wykorzystane prace, co jest często niemożliwe, bo autor tak dawno czytał te prace, że już o nich zapomniał, albo tak przyswoił wiedzę z tych prac, że uważa ją za swoją). Jeśli chodzi o omawianą publikację, to jest ona znacznie bliższa pierwszego podejścia: przypisy umieszczone na końcu pracy zajmują około jednej trzeciej tekstu. Z dążeniem autora do podawania źródeł informacji związana jest pewna cecha omawianego opracowania, którą można nazwać nieśmiałością w wyrażaniu swoich poglądów czy swojej wiedzy, albo „analizą z drugiej ręki”. Polega to na bardzo częstym powoływaniu się na kogoś w przedstawianiu poglądów czy rezultatów badań jeszcze kogoś innego, np. „dr Sykulski twierdzi, że prof. Aleksander Dugin jest przedstawicielem nurtu euroazjatyckiego” itp. Ze zdania tego nie bardzo wiadomo, czy jest to omówienie poglądów dr Sykulskiego czy prof. Dugina. A skoro mowa o „prof. Duginie”, to czytelnikom „Przeglądu Geopolitycznego” chyba wystarczy stwierdzenie: „Dugin, jaki jest, każdy widzi”.

Znaczną część omawianego tekstu zajmuje to, co jego autor nazywa „matematyką historyczną”, a autor tej recenzji określił wyżej jako „rozważania kabalistyczne” o datach wydarzeń historycznych i liczbach lat między tymi wydarzeniami. Autor tych słów nie podejmuje się merytorycznej oceny tego wątku opracowania, wskazuje jedynie Czytelnikowi, że istnieje również taka możliwość interpretacji historii, którą prezentuje wspomniana „matematyka historyczna”, czyli że istnieje jakaś siła, która sprawia, że wydarzenia historyczne pojawiają się w określonych datach i w określonych odstępach czasu. Autorowi tej recenzji intuicja podpowiada, że owa zbieżność dat i interwałów czasowych jest przypadkowa: historia pełna jest wydarzeń i mogą się wśród nich znaleźć i takie, które w pewnych krajach i w pewnych

zakresach czasowych potwierdzają opisane prawidłowości (zwane liczbami Fibonacciego). Dla potwierdzenia lub odrzucenia „matematyki historycznej” należałoby wziąć pod uwagę więcej krajów, niż czyni to autor pracy, większy przedział czasowy i wyselekcjonować istotne wydarzenia na podstawie określonego kryterium. Jeśli jakaś reguła jest rzeczywiście uniwersalna i ponadczasowa, to powinna sprawdzać się w każdej sytuacji. Na marginesie pojawia się pytanie czy „matematyka historyczna” sprawdza się też w innych systemach dat i mierzenia czasu, np. w kalendarzu żydowskim lub muzułmańskim.

Innym wątkiem, którym zajmuje się omawiany tekst, jest temat, który w tej recenzji został określony jako „plamy na słońcu”. Do niedawna, albo może ciągle jeszcze, główny nurt ekonomii pobłażliwie traktował teorie tłumaczące cykliczność w gospodarce (cykle koniunktury) zmiennością aktywności Słońca. W teoriach tych zmiany w promieniowaniu słonecznym („plamy na słońcu”) wpływały na plony w rolnictwie, a te na wahania koniunktury gospodarczej. Główny nurt ekonomii uznał, że zasadniczą przyczyną cykli jest zbyt niska lub zbyt wysoka podaż, a wahania podaży i popytu wynikają z zachowań ludzkich – nadmiernych oczekiwań przedsiębiorców odnośnie sytuacji rynkowej w pewnych fazach cyklu, co prowadzi do nadmiernej podaży, i odwrotnie, nadmiernych ograniczeń podaży (w wyniku nadmiaru zapasów i pogorszenia nastrojów przedsiębiorców) w innych fazach. Wydaje się jednak, i tu trzeba z uznaniem podejść do omawianego opracowania za poruszenie tego tematu, że „plam na słońcu” czyli wszelkich zjawisk z dziedziny promieniowania słonecznego i przestrzeni elektromagnetycznej nie należy lekceważyć. Tym bardziej, że wobec coraz większej zależności współczesnej gospodarki, łączności, transportu, obronności itd. od zjawisk z omawianej dziedziny (choćby zastępowanie łączy przewodowych połączeniami radiowymi i rosnąca rola tych ostatnich w dziedzinach, w których nigdy nie było łączy przewodowych) rola sfery elektromagnetycznej rośnie.

Bardzo ciekawe i inspirujące są zawarte w pracy spostrzeżenia (które autor przytacza z „drugiej ręki”, str. 31 i nast.) na temat cykliczności zmian klimatycznych (zwanymi tu długoterminowymi cyklami pogodowymi) i ich wpływu na ewolucję cywilizacji światowych. Wynika z nich m.in. naprzemienny rozwój (i upadek) cywilizacji zachodnich (europejskich) i wschodnich (Bizancjum i azjatyckich), począwszy od pierwszej połowy I tysiąclecia p.n.e. Niestety, z koncepcji długoterminowych cykli pogodowych nie można wywnioskować, kto zwycięży w obecnym starciu cywilizacji Zachodu i Wschodu (Chiny,

Rosja). Koncepcja ta głosi jedynie, że *„wzrost temperatury na świecie w I połowie XXI wieku doprowadzi do stagnacji, ruiny i despotyzmu, o ile nie zostaną podjęte środki zaradcze wspomagające utrwalanie się demokracji, przedsiębiorczości, chociaż zakłada także możliwość odwrócenia 1000-letniego cyklu i cywilizacyjnego kroku do przodu”* (str. 31,32). Tak więc albo będzie ruina i wygra despotyzm (czyli Wschód), albo nie będzie ruiny i wygra demokracja (czyli Zachód). I w ogóle albo będzie katastrofa albo jej nie będzie. Ten ostatni wniosek z teorii długoterminowych cykli pogodowych i ich wpływu na cywilizacje odzwierciedla słabość wszelkich ambitnych teorii cykli w historii: potrafią wytłumaczyć to, co się stało, natomiast są bezradne w przewidywaniu przyszłości.

Najwięcej miejsca w omawianej pracy zajmują rozważania na temat cykli w gospodarce, zwłaszcza cykli giełdowych, w Polsce po zmianie ustroju w roku 1989 i w głównych gospodarkach Zachodu począwszy od XVI wieku. Szczególnie dużo uwagi poświęca się wahaniom cen akcji, indeksom giełdowym, zmianom cen złota itp. Czytelnik może znaleźć tam wiele ciekawych informacji z historii gospodarczej, zwłaszcza Europy Zachodniej i USA. Trzeba jednak zaznaczyć, że informacje te należy „wyłuskiwać” z całej masy szczegółowych analiz, które dla czytelnika nie interesującego się zbytnio szczegółami historii giełd i cykli gospodarczych, mogą być nużące.

Czytelnik może dużo się dowiedzieć np. o teoriach cykli koniunktury gospodarczej, o cyklach Juglara (kiedyś zwanymi po prostu cyklami koniunktury), cyklach Kuznetza, cyklach Kondratiewa, itd. W ekonomii istnieje od dawna liczna i wpływowa grupa naukowców, nazwijmy ich roboczo „cyklistami”, dla których istota ekonomii jako nauki sprowadza się do tworzenia teorii cykli i do interpretacji rzeczywistości gospodarczej w kategoriach cykli. Mnogość cykli sprawia, że każde wahnięcie koniunktury można zinterpretować jako działanie takiego czy innego cyklu. Jako prawdę obiektywną można przyjąć założenie, że w gospodarce, w tym na giełdzie, są wahania koniunktury. Aby jednak mówić o cyklach, wahania te muszą spełniać dwa warunki: powtarzalności i regularności. Powtarzalność oznacza, że ten sam cykl, ze wszystkimi jego fazami, powtarza się – i to nie raz, ale stale od kiedy dany typ cyklu się pojawi. A regularność oznacza, że długość cyklu i jego faz jest stała i nie ma czynników zewnętrznych zniekształcających przebieg cyklu. Tylko wówczas wiedza o cyklach miałaby praktyczne znaczenie – pomogłaby polityce gospodarczej i uczestnikom rynku (np. graczom giełdowym) podejmować właściwe decyzje. Tymczasem w realnej gospodarce politycy gospodarczy zmuszeni są podejmować

decyzje reagując na sytuację gospodarczą (a także reagując na nastroje społeczne i całe mnóstwo innych czynników) nie zwracając uwagi w jakiej fazie cyklu Juglara, Kuzneta, Kondratiewa czy jakiegoś innego uczonego znajduje się gospodarka. A gracze giełdowi podejmują decyzje w oparciu o intuicję i wieści z innych giełd, kierując się ogólną zasadą: tanio kupić (kiedy cena akcji jest niska i należy spodziewać się jej wzrostu) i drogo sprzedać (gdy cena jest wysoka i należy spodziewać się spadków), tylko że nie mają pewności czy w danym momencie należy spodziewać się wzrostów czy spadków cen akcji. Jedni trafiają a inni nie, a to dlatego, że cykle nie mają charakteru powtarzalnego i regularnego (inna sprawa, że gdyby cykle powtarzały się z regularnością wschodów i zachodów słońca czy godzin odmierzanych zegarem, to wszyscy gracze podejmowałiby tę samą decyzję i nikt nic by nie wygrał). Nie przeszkadza to „cyklistom” doskonalić cykle i dowodzić, że jakieś wydarzenie było zgodne z cyklem, tylko, że cykl się przyspieszył, zwolnił, zanikł lub nałożył na inny cykl i powstał chaos.

Podsumowując rozważania na temat cykli w gospodarce, w tym na giełdzie, należy rozróżnić cykle od wahań. Cykle są (powinny być) powtarzalne i regularne, wahania są zawsze jednostkowe, a to dlatego, że są efektem mnóstwa czynników wymykających się spod analiz „cyklistów”, takich jak „przyłot czarnego łabędzia” czy błędne rachuby polityków, jak ta z 24 lutego 2022 r., która spowodowała przewrócenie do góry nogami wszelkich cykli w znacznej części Europy i świata.

**Roman Szul**